

Piotr Łabonarski
Psychologia UW

Transport powietrzny przyszłości

Kiedyś, jako mały chłopiec, obejrzałem film *Człowiek rakieta*. Choć do dzisiaj w pamięci nie pozostał zeń ani jeden konkretny detal, poza bliżej niezidentyfikowanymi, przepołowionymi zwłokami (które w rzeczywistości mogły nigdy nie istnieć), ogromne wrażenie, jakie film wywołał, pozostało w niezmienionej formie. Do dzisiaj obraz człowieka unoszącego się w chmurach dzięki całkiem poręcznemu gadżetowi porusza wyobraźnię. W gruncie rzeczy sam zachwyty, który pozostał po tymże filmie, jest raczej zachwytem nad samą ideą – nie tylko uniwersalnym pragnieniem unoszenia się w powietrzu jak ptak, ale konkretnymi rozwiązaniami technicznymi, które wydają się być niezwykle proste i prowadzące wprost w powietrze.

Wtedy, czyli jeszcze w latach 90, wydawało się to mimo wszystko niesamowite i miało swoje miejsce w futurystycznych wizjach i tajnych wojskowych hangarach. Programy na Discovery przedstawiały różne próby zbudowania odrzutowego plecaka w historii, które spełzały na niczym. Sam pomysł miał być nierealizowalny przy zastosowaniu ogólnodostępnej techniki, innej, niż militarna. Oczywiście okazało się to nie być prawdą!

Obecnie nowiny o coraz to innych firmach konstruujących i testujących tzw. „jetpacki” (Thunderbolt Aerosystems, konstruktor Glenn Martin) nikogo już nie zaskakują. Mało tego, jetpacki, po przejściu wstępnych faz testów, miałyby zostać wprowadzone na ogólny rynek. Oczywiście ich cena jest jak na razie zaporowa, tak jak i ich techniczne ograniczenia (takie jak hałas i w wielu przypadkach spora wielkość), ale który z wielkich wynalazków nie przechodził długiej drogi ku coraz to dostępniejszym i doskonalszym rozwiązaniom technicznym? Na początku samochód przez niektórych był uważany za kompletnie niegroźny w starciu z zaprzęgiem konnym i wrócono mu, jako słabemu, zagrzewającemu się mechanicznemu konstruktorowi, spektakularną porażkę. Dziś jednak to konie w mieście potrafią budzić zdziwienie - tak, jak niegdyś samochody.

Dlatego też śmiem sądzić, że latające plecaki mogą w przeciągu dekady zacząć pojawiać się w przestrzeni powietrznej i to nie tylko nad pustynią Nevada w ramach badań wojskowych. Jak donosi pismo Focus, jedna z firm już jest w drodze do zarejestrowania odrzutowego plecaka jako pojazdu latającego i dopuszczeniu go do oficjalnego ruchu lotniczego, który miałyby zostać wzbogacony o kanały komunikacyjne przeznaczone dla takich jednostek. Oczywiście o ruchu w mieście nie ma mowy, więc plecaki przez jakiś czas mimo wszystko będą unosić się nad pustynią Nevada, jednak obiecujące prace nad tym wynalazkiem z czasem będą mogły doprowadzić do jego miniaturyzacji, wyciszenia i tańszych kosztów produkcji. Wtedy wizja rodem z *Jetsonów* czy *Raportu Mniejszości* może okazać się w dłuższej perspektywie całkiem prawdopodobna!

Wrózę temu wynalazkowi dalszą popularyzację i rozpowszechnienie, jak na razie w bogatych społeczeństwach. Jako najmniejszy z obiektów mogących unosić człowieka, dosyć szybko powinien się wkraść „pod strzechy”. Z czasem, dzięki zbudowaniu bezpiecznych maszyn i bezpiecznej, powietrznej infrastruktury na niskich pułapach, plecaki odrzutowe czy plecaki śmigłowe (i taki powstał, oparty na pracy dwóch turbinowych śmigieł) mogą zastąpić inne, uziemione, jednoosobowe pojazdy, jak motocykle; motocykle, które, mimo swej niewątpliwej wspaniałości, nie

potrafiłyby zapewnić takich wrażeń, jak lot na wysokości kilkudziesięciu metrów nad ziemią. Nawet jeśli ludzie jeszcze długo nie będą nimi latać do pracy, myślę, że staną się nie mniejszą atrakcją, niż dzisiaj awionetki (których ceny również z czasem zmaląy). Następne dziesięciolecie może okazać się dekadą marzeń o własnym jetpacku, które z czasem zamieni się, jak samochód dzięki Fordowi T, w praktyczną, miejską codzienność. I to codzienność, która spełni odwieczne marzenie o uniesieniu się w powietrze.